№ 72. Kraków 30 Marca — Środa. Rok 1859.

CZAS

Dziennik wych[illegible] rano wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach.
Dodatek m[illegible] ostatnim dniem każdego miesiąca.

Przedpłata na dziennik „Czas“

w Krakowie		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	złą. 20	rocznie	złą. 24
półrocznie	„ 10	półrocznie	„ 12
kwartalnie	„ 5	kwartalnie	„ 6
miesięcznie	„ 2	miesięcznie	„ 2 cen. 25

Przedpłata na dziennik „Czas“ z Dodatkiem

w Krakowie		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	złą. 30	rocznie	złą. 34
półrocznie	„ 15	półrocznie	„ 17
kwartalnie	„ 8	kwartalnie	„ 9

Na sam „Dodatek“ prenumerować nie można.

Przyjmują się do umieszczenia w Inseratach.

Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia, doniesienia wszelkiego rodzaju, tyczące się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, dzierżaw itp. za opłatą·
Od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie po 7 centów, za następne po 3½.
Do każdego inseratu załączone być winno 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi prenumeracyjnemi i inseratowemi przesyłane być winny franko do Bióra Ekspedycyi „Czasu“.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nieulegają frankowaniu.

Listy niefrankowane nie przyjmują się.

☞ Numer pojedynczy dziennika kosztuje 10 centów.

Kraków 29 marca.

Dzienniki przepełnione są domysłami i rozumowaniami nad przyjęciem Sardynii do kongresu, nad przypuszczeniem pełnomocników innych państw włoskich, nad pobytem hr. Cavoura w Paryżu, nad miejscem zebrania się kongresu, wyborem dyplomatów w nim zasiadać mających i nad mnóstwem innych zajmujących szczegółów — lecz wszystkie artykuły kończą się mniéj więcéj wyrazem: „czekajmy“. Owóż możeby lepiéj było zacząć od tego wyrazu, aniżeli na nim kończyć. Bo na cóż się przyda powtarzać codzień, rozbierać, odwoływać pogłoski nie mające żadnéj podstawy. Ważniejsze od wszystkich tych pytań byłoby wiedzieć: o czém rzeczywiście toczyć się będą narady na kongresie? Wiedząc to, możnaby już czynić wnioski, czy Piemont weźmie w nich udział lub nie. Ale tego nie wie się wcale, bo jak się już uważało, wyrażenie noty *Monitora*: „że kongres ma się zebrać, aby zapobiedz zawikłaniom mogącym wyniknąć ze stanu rzeczy we Włoszech a które mogłyby zamięszać spokojność w Europie“, jest nader ogólném i elastyczném. Jeżeli kongres tylko starać się będzie o usunięcie wszelkich zawikłań które w téj chwili niebezpieczeństwem groziły i grożą, wtedy przedmiotem jego obrad będzie raczéj sprowadzenie pewnéj zgody w stosunkach między Austryą i Francyą aniżeli zaprowadzenie jakich zmian w położeniu rzeczy we Włoszech. Wprawdzie zawikłania, jeżeli jakie być miały, musiały mieć swe przyczyny. Chcąc zapobiedz zawikłaniom, wypadałoby usunąć przyczyny. Ale w polityce nie ma tak ścisłéj loiki w praktyce, a to dla tego, że przyczyny nie wywołują natychmiast skutków. Nieraz więc pomija się przyczynę, osłabia się tylko jéj działalność. Tak się stało w kwestyi wschodniéj. Sciśléj rzeczy biorąc, przyczyna zawsze w końcu odbije się w następstwach. Ale zyskało się na czasie, a doszliśmy już do tego, że rok takiego pokoju jaki dziś mamy, wydaje się być dla wielkiéj liczby organów opinii europejskiéj dobrodziejstwem. Wszak wiadomość o kongresie przyjętą była z radością którą tłómaczą te słowa: zyskaliśmy rok czasu!...

Korespondencya Czasu.

Poznań 27 marca.

λ Z powodu, iż sejm ogólny ma w tych dniach obradować nad wnioskiem posła Bentkowskiego, tyczącym się używania języka polskiego, niech mi będzie wolno sięgnąć dawniejszych lat, a mianowicie od r. 1832 do 1847, aby wykazać, jaka między dawniejszemi a ostatniemi dziesięciu laty zachodzi różnica w postępowaniu władz względem języka polskiego. Pierwszy ważniejszy krok ku wykluczeniu języka polskiego wymierzony, zawiera tak zwany „regulamin z r. 1832, względem używania obu języków krajowych“. Regulamin ten, podpisany przez król. ministeryum stanu, a podany do wiadomości publicznéj przez ówczesnego naczelnego prezesa p. Flottwella (dzisiejszego ministra) na d. 23 maja 1832 r., orzeka: „że wzajemne korespondencye wszystkich władz administracyjnych, łącznie z duchowną władzą i władzą Ziemstwa kredytowego, odbywać się mają w języku niemieckim. Wyjątek ma być uczyniony: 1) dla burmistrzów po miasteczkach i wójtów po wsiach, którym — bez względu na ich znajomość języka niemieckiego — ma być dołączane zawsze tłumaczenie polskie; 2) tym księżom dziekanom i plebanom, którzy nie posiadają języka niemieckiego, wolno czynić raporta w języku polskim, do nich zaś wychodzące po niemiecku rozporządzenia, mają mieć obok tłumaczenia polskie“. Co się tyczy rozporządzeń władz do stron prywatnych, tudzież w postępowaniu ustném przed władzami administracyjnemi, to samo przepisuje regulamin z 1832 r. Mowa więc w nim o języku polskim, tylko jako o tłumaczeniu, a nie jako o równouprawnionym języku. Regulamin z r. 1832 jest właściwie osią, około któréj obraca się cały system wykluczania języka polskiego. Już w roku 1834 na sejmie prowincyonalnym uważano, że regulamin ów doprowadzić może do zaniechania języka polskiego z czasem we wszystkich czynnościach urzędowych, i dla tego ośmielono się upraszać JKMość: „o zmianę rzeczonego regulaminu w ten sposób, aby język polski nie uchodził tylko za przekład, ale aby obok niemieckiego przez władze był używanym“. Gdy wszelako podany do tronu memoryał nie miał według §. 45 ustawy sejmowéj wymaganéj większości głosów, uznany został za niedoszły. Deputowani polskiéj narodowości wynurzyli daléj w r. 1838 życzenie przedłożenia N. Panu prośby: „o stósowną do koniecznéj potrzeby zmianę regulaminu z r. 1832, ażeby władze administracyjne i sądowe ściśle baczyły na przepisy, nakazujące przyjmowanie czynności i dawanie odpowiedzi w języku polskim lub w obudwóch, wedle potrzeby; ażeby w gimnazyum Ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu i w gimnazyum w Lesznie w trzech niższych klasach język polski był wykładowym, zgoła we wszystkich szkołach prowincyi obok niemieckiego był używanym; aby urzędy w W. Ks. Poznańskiém poruczane ile możności były osobom, oba języki posiadającym“. Prośba ta uznana tym razem i przez niemieckich deputowanych za słuszną, została jednomyślnie uchwaloną. Odprawa sejmowa opiewała, że rząd nie szczędzi pewnych wydatków, aby urzędnicy młodzi uczyli się po polsku, ale że byłoby lepiéj, gdyby Polacy garnęli się do służby krajowéj, i tym sposobem skarbowi oszczędzili wydatków. W końcu tuszy Król JMość, że podobne ogólne napomykania ze strony Stanów, nie powtórzą się więcéj. — Prawda, że zaniedbała młodzież polska garnąć się do urzędów, ale zniechęcenie to wynikło poczęści z braku widoków dalszych, albowiem zaraz po roku 1831 rząd emerytował wszystkich prawie landratów polskiego pochodzenia.

Nadszedł wreszcie r. 1841. Dziś jeszcze panujący nam Król JMość, odezwał się do nas najwyższym dekretem propozycyjnym z d. 23 lutego 1841, w którym chociaż nie uznaje dostatecznych powodów do zmiany dotychczasowych zasad administracyjnych, wszelako „dla utwierdzenia polskich mieszkańców W. Ks. Poznańskiego w ufności“, nakazuje pomnożenie liczby stypendyów naukowych dla młodzieży polskiéj, ustanawia katedry języków słowiańskich przy uniwersytetach berlińskim i wrocławskim, każe ile możności jak największy mieć wzgląd na tych nauczycieli wyższych zakładów naukowych, którzy dokładnie język polski posiadają, aby nauki — o ile na to pozwala cel usposobienia do kursów uniwersyteckich — obok niemieckiego, także w polskim języku udzielane być mogły. Odprawa sejmowa z d. 6 sierpnia 1841 mówi: „Traktaty wiedeńskie i odezwa z d. 15 maja 1815 r. przyrzekły uwzględnienie i opiekę narodowości polskiéj. Przedsięwzięciem było wykonawców traktatu wiedeńskiego, szanować i w Polakach owo chlubne każdego szlachetnego ludu zamiłowanie swego języka, swoich obyczajów i wspomnień historycznych, a pod rządem naszym ma takowe podobnież znaleść i względy i opiekę“. Daléj nieco jednak odprawa sejmowa gromi tych, którzy na podstawie narodowości żądają takich praw dla języka polskiego, jakim sprzeciwia się np. najwyższy rozkaz gabinetowy z 1839 r., w dzienniku ministerstwa sprawiedliwości umieszczony, a rozkazem gabinetowym z d. 6 marca 1841 rozciągnięty, według których to rozkazów gabinetowych „wolno zrzec się stronie protokółu polskiego, a w takim razie protokół niemiecki obowiązujący być ma i dla strony, języka niemieckiego nierozumiejącéj“, „co także ma być rozciągnięte i do indagacyj sądowych“.

Instrukcya tycząca się używania obu języków po instytutach naukowych poznańskich z r. 1842, przepisała dla szkół miejskich: „że w wyższych klasach wszystkich szkół miejskich należy ze względu na przemawiającą za tém potrzebę przedewszystkiem stanu procederowego i handlowego, udzielać naukę w języku niemieckim, starając się o to, aby uczniowie opuszczając szkołę, byli w stanie wyrażać się dokładnie w języku niemieckim ustnie i na piśmie“. Instrukcya ta, jak się pokazało, nie mogła była wejść w wykonanie, albowiem natura stósunków odrębnych, zbyt żywo jeszcze oddziaływała. Została przecież do dalszego użytku w aktach, jak się w końcu zeszłego roku przekonaliśmy.

Sejm prowincyonalny r. 1843 powodowany petycyą, proszącą o uchylenie regulaminu z r. 1832, przedstawił znów: że z wielkim uszczerbkiem dla mieszkańców polskich, daje uczuwać się brak urzędników, oba języki posiadających, że tłumaczenia polskie dołączone tylko bywają do rezolucyj władz, a nietylko że często bywają niezrozumiałe, ale nadto nie są przez władze legalizowane; Stany więc proszą jak najpokorniéj, aby redakcya polska stała obok niemieckiéj, i obie razem były podpisywane przez władze. — Daléj proszą Stany, aby nie wymagano od polskiéj młodzieży téj biegłości w języku niemieckim, jaką tylko mieć można w języku macierzystym; aby polskie gimnazya tak były urządzone, iżby w niższych klasach język wykładowy był polski; ażeby w seminaryach duchownych przedmioty naukowe w obu językach były wykładane; aby szkółki miejskie tam były polskie, gdzie jest przewyższająca ludność polska itd. Wreszcie proszą o założenie uniwersytetu w Poznaniu. — Odprawa sejmowa odpowiedziała, że instrukcya względem używania obu języków przy udzielaniu nauk, już wydana (zapewne powyższa z r. 1842), a że ulepszenie sprawy szkolnéj w Księstwie, jest w ogóle ciągłym szczególnéj troskliwości władz przedmiotem. Co się tyczy ekspedycyi od władz w obu językach, rozporządzono, aby przysięgli tłumacze tłumaczenia polskie zawierzytelniali. W egzaminach abituryentów przestrzegać będą władze egzaminacyjne i nadal słuszności. Życzeniu założenia uniwersytetu w Poznaniu, nie jest N. Pan w stanie dogodzić dla wielkich nakładów, nieodpowiednich stósunkom naukowym i liczebnym Księstwa, „jakkolwiek wysoko ceni powody tego życzenia“.

Następne lata aż do roku 1850 nie przyniosły były Księstwu — ile nam wiadomo — żadnych nowych rozporządzeń, instrukcyj itd.; wykonywanie zaś istniejących, a powyżéj wymienionych, było więcéj ogólne, aniżeli następnie po r. 1850. Instrukcya z r. 1842 była nieraz zastósowywaną od tego czasu w sposób jak najrozciąglejszy. I tak, że świeży przytoczę przykład: rozporządzenie tutejszéj rejencyi z d. 6 grudnia 1858 r. nakazuje: „aby we wszystkich szkołach miejskich w najwyższych klasach wszystkie przedmioty, wyjąwszy religię i język polski, po niemiecku wykładane były, wykonaniem zaś tego rozporządzenia, zająć się mają księża-inspektorowie.

Słychać z pewnego źródła, że wszyscy obecni w Berlinie deputowani podać chcą petycyę do Tronu, w sprawie instytutu dawnego kredytowe-

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

O TEGOCZESNÉJ literaturze kaznodziejskiéj.

Drobna okoliczność — proste ogłoszenie księgarskie prenumeraty stało się powodem do napisania artykułu niniejszego. Księgarz z Białéj p. Feitzinnger zapowiada, że 2gi rocznik niemieckiego kaznodziei Westermeyera „przełożony jest na język polski, stylem łatwym i wszędzie uwzględniającym *język nieksiążkowy — ale raczéj sposób wyrażania się ludowy...* A ta okoliczność: że 1000 egzemplarzy z 1go rocznika rozprzedano, świadczy za praktycznością tychże kazań ludowych i lepiéj przemawia za staranném lubo zupełnie wolném przełożeniem na język polski, *niż zwykłe tandeciarskie zachwalenia, w które i tak już mało kto wierzy.*“ Z tegoby wnosić wypadało, że niektórzy poświęcając się kazalnemu piśmiennictwu i pisząc językiem książkowym a nie ludowym, stali się nieprzystępnymi i dla ludu niezrozumiałymi; tudzież, że inni wydając kazania, usiłowali wewnętrzny niedostatek pracy swéj pokryć wywieszoném godłém przechwałki i samołówki.

Czy tak jest rzewiczywiście? Jak tę gałąź literatury kościelnéj w ogólności oceniać należy? i na jakim stopniu ona obecnie stoi? na te pytania pokuszę się pobieżném zreasumowaniem tegoczesnych pism kaznodziejskich odpowiedzieć, tém więcéj, iż w niedostatku osobnego organu, tak rzadko spotkać się można ze sprawozdaniem prac znakomitszych w tym zawodzie [1]).

Wszakże dotykając przedmiotu założonego, oświadczam i przyznaję z góry, że kaznodziejstwo w ogóle, jako najpraktyczniejszy wyraz teologii, jako najżywotniejsza akcya, wnikającego w serca wiernych słowa bożego, nieporównanie wyżéj sięga nad rozgłos sławy literackiéj. Wzniosłe powołanie kaznodziei, ma wolę do czynnego uświętobliwienia skłaniać; ztąd niezmierna ważność jego. Gdyby ta posługa ewangieliczna nietkwiła nawet w istocie chrystyanizmu, już dla pożytku rodzaju ludzkiego, musianoby ją postanowić, powiada kardynał Maury [2]).

I każdy to pojmuje, ile utraca żywe słowo, ujęte w martwe głoski; a to nam tłumaczy niekiedy ów wstręt wielkich mowcow do ogłaszania drukiem prac swoich za życia. Inny wpływ wywiera na słuchaczu mowa dobrze wygłoszona, a inny czytana. Uwagi atoli niniejsze tyczyć się będą jedynie owéj wymowy św., która pismem uwydatniona, własnością literatury polskiéj się staje.

Tego rodzaju piśmiennictwa naszego nie można tak lekceważyć, jakby nieden sądził, i tak go oceniać, jak go oceniał nasz filozof fryburski, zalecając, aby miasto pisania kazań, jąć się do dzieł grubszego kalibru. Wymowa w ogóle, nie przestanie nigdy główną część dydaktyki stanowić, tém więcéj wymowa ś. u nas, kiedy retoryzm ustąpiwszy z trybuny i życia publicznego, na jednéj ocalał kazalnicy, i z niéj żadną siłą spłoszonym być nie może. Zygmuntowskich kaznodziejów nie tylko dla tego wielce cenimy, że nam dzisiejszy język wypielęgnowali, ale co ważniejsza, że potęga ich myśli i mowy, miarę nam daje o duchu narodowym wydźwignionym i pociągnionym ku celom wiary i kościoła. Jeżeli w żadnéj epoce mającéj swą barwę, swe choroby, nie brak przedmiotów do wymowy, tém mniéj w naszym wieku, gdzie tém bystrzejszéj analizy serca ludzkiego potrzeba, im więcéj namiętnych żądz i pragień, gorączkowatość dzisiejsza rodzi. Nie małe więc zadanie tegoczesnego mowcy kościelnego, odwieczne prawdy tak wykładać, aby i świeżości nie straciły, i sumieniami władać mogły. Nadto, w drukowanych kazaniach nie wolno dzisiaj pomijać ani formy artystycznéj, ani według swego widzimi się szermierzyć słowami i język kaleczyć. Zamiłowanie języka narodowego, przestrzeganie czystości i poprawności, należy do rzeczywistych obowiązków każdego nauczyciela ludowego. A nie możem na brak sposobów kształcenia mowy naszéj narzekać. Poeci i pisarze nasi nagromadzili nam tyle piękności, tyle bogactwa, że ich innym narodom zazdrościć niepotrzebujemy.

Kiedy więc duch ludzki w tworzeniu i sadowieniu się języka taką koléj obiega, iż wzory wymowy poprzedzane bywają wzorami poezyi, toć sądzić wypada, że i tegoczesna wymowa święta podniesioną i zbogaconą być powinna językiem należycie wykształconym. Wielcy mocy oceniali zawsze ów wpływ poezyi na wymowę; — czuł to bardzo dobrze już Grzegórz z Sanoka, gdy go o współczesnych kaznodziejach mówiącego tak przytacza Kalimach, jego biograf: „Że kaznodzieją, nieznając dobrze mowców i poctów, zostać żadną miarą niemożna; bo gdy w religii więcéj zawisło od pobożności, jak od rozumu, którą wzniecić po-

[1]) Z wyjątkiem Pamiętnika warszawskiego nauk moralnych i religijnych i Przeglądu poznańskiego, u nas tak mało rozpowszechnionych, daje się czuć brak pisma poświęconego wyłącznie treści religijnéj. A przecież kościelna literatura tak rozległe ma pole w przyszłości do uprawy, do czego czasopisma niezbędne! Domagamy się np. historyi kościoła polskiego; równém prawném wyczekujemy historyi wymowy ś. Prof. Karol Mecherzyński zrobił już nieco w tym względzie wydając „Historyę wymowy polskiéj“, gdzie wskazane są źródła, z których można czerpać obficie.

[2]) Essai sur l'éloqence de la chaire.

go. Wierny memu zwyczajowi, notuję i to nowe przejście.

Od trzech dni ustały podmuchy wiosenne, a natomiast mamy mrozy około 6° dochodzące rankami. Onegdaj pruszył także śnieg. Strach pomyśleć, jaki te nagłe zmiany wpływ wywrzeć mogą na zasiewy.

Berlin 27 marca.

† Żaden przedmiot czynności sejmowych nie bywa z taką skrupulatnością roztrząsany i obradowany jak budżet. Teraźniejszy minister finansów przedstawił go już w dość pożądanym stanie, czyniąc w wszystkich etatach, gdziekolwiek się to możebném okazywało, mniejsze większe obniżenia w wydatkach, aby mógł podwyższyć te, które tego koniecznie wymagały. Skutkiem tego sumiennego obrachunku było, że się okazała przewyżka 1,300,000 tal., którą, jak już donosiłem, minister przeznaczył na pokrycie owych nadzwyczajnych, uznanych za konieczne wydatków, a którą Izba panów uchwałą swoją przeznaczyła do skarbu. Izba poselska, niemniéj skrupulatna w rzeczach budżetu jak Izba panów, i bynajmniéj niezadowolona dostatecznością proponowanych w nim przez ministra redukcyj, uchwaliła jednak na wczorajszém posiedzeniu większością 231 przeciwko 55 głosom, rozporządzenie funduszem przewyżki wedle projektu podanego przez ministra. Przeciwko projektowi głosowała frakcya stronnictwa feudalnego. Konflikt pomiędzy Izbą panów a Izbą poselską przeszedł zatem w czyn. Ciekawa rzecz, jak będzie załatwiony.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedenia zajmowała się najprzód Izba obradami nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, nad różnorodnemi etatami policyi. Roztrząsano najdrobniejsze szczegóły, nie oszczędzając dawnego rządu, który w reakcyjnych dążnościach swoich, zmierzających do przytłumienia wszelkich żywiołów rewolucyjnych lub za rewolucyjne uważanych, rozciągnął tak obszerny wpływ i nadzór na wszystkie stosunki publiczne, że państwo konstytucyjne przybierało coraz więcéj charakter państwa policyjnego. Komisya budżetowa wykazała, że kiedy wydatki państwa podniosły się w ogóle o 50%, wydatki ministerstwa spraw wewnętrznych wzrosły w tym samym przeciągu czasu, od 1848 do 1856 o 65%; że kiedy podwyższenia etatów w latach 1853—1856 wynosiły w ogóle 6%, etat ministerstwa spraw wewnętrznych podwyższył się 1856 r. do 21%. Komisya, uznając dążności teraźniejszego rządu pod względem zmniejszenia i naprawy tego nadzwyczajnego policyjnego aparatu, przedstawiła cały szereg wniosków, polecających większe jeszcze zmniejszenie lub całkowite uchylenie pojedynczych pozycyj budżetu. Część ich Izba przyjęła, część odrzuciła, stosując się do życzeń ministra spraw wewnętrznych, *który przyrzekł*, że będzie się starał przywieść do skutku wszelkie uznane za konieczne reformy policyjne nie tylko w stolicy, lecz i na prowincyi, co jednak tylko stopniowo przedsiębrane być może. Przyrzeczono również ze strony rządu, że z funduszów dyspozycyjnych policya nie będzie subwencyonowała prasy. W końcu, do pozycyi „wydatki na dzienniki regencyjne“ (Amtsblaetter i Kreisblaetter) poseł Łyskowski postawił wniosek: „aby dla tych mieszkańców prowincyj Prus i Szląska, którzy nie umieją po niemiecku, dzienniki te drukowane były po polsku i po niemiecku, bez podwyższenia ich ceny.“ Wnioskodawa wskazał nieodzowną potrzebę takowych publikacyj w obu językach, nadmieniając między innemi dowodami, że przestępujący prawo powołuje się często przed sędzią na to, że prawa nie zna, bo po niemiecku czytać nie umie, przez co sędzia znajduje się w ambarasie, jak ma sprawę rozstrzygnąć. Minister spraw gospodarczych, p. Pueckler, dowodzi, że treść rozporządzeń regencyjnych drukuje się w Szląsku i po polsku, że niemasz potrzeby drukowania ich w całości, bo włościanin dowiaduje się ich treści od sołtysa, co lepszy sprawia skutek, aniżeli gdyby je drukowano w dziennikach, że wreszcie w okręgu regencyjnym, o którym mówi, są wprawdzie mieszkańcy mówiący po polsku, ale nie są to Polacy, ani chcą być nimi, lecz dobrzy Prusacy. Do tego ostatniego argumentu przyczepili się posłowie pruscy i szląscy, Falk, Schubert, Hoffmann, i przenieśli natychmiast kwestyą praktycznego względu i użytku na drażliwe pole polityczne. Pierwszy dowodził, że Mazury nie są Polakami, i że biją się z nimi, gdzie się spotkają, drudzy dowodzili, że wnioskodawca przesadza liczbę mieszkańców polskiego pochodzenia i języka w Prusiech i w Szląsku. Posłowie polscy Łyskowski, jako wnioskodawca, i Niegolewski, pochwycili te słabe strony przeciwników; pierwszy okazał cyframi urzędowych tabel statystycznych, że liczba Polaków w starych Prusiech wynosi 700,000, dodając: „jeżeli was, moi panowie te cyfry żenują, znieście lepiéj całkiem bióro statystyczne“; drugi, podnosząc niewłaściwość przenoszenia każdego najmniejszego wniosku polskiego na pole polityczne, przypomniał uczonym posłom, że Warszawa leży w ziemi mazowieckiéj. Trzeba było spuścić nosy w obec faktów, które w szkole znać należało. Nic to nie przeszkadzało, żeby z spuszczonemi nosami wniosku nie odrzucić. W poniedziałek znów rzeczy polskie na stół przychodzą.

Londyn 24 marca.

L. Toczą się tu teraz żywe dyskusye nad reformą, albo raczéj „Reprezentacyą Narodu“ jak ją tytułują. Kolumny dzienników zawalone są mowami za lub przeciw niéj, ich treścią i wielostronnym ich rozbiorem. Z dnia na dzień dyskusya się odracza, i przeciągnie się tak podobno do przyszłego tygodnia. Ostatnim razem odroczoną była na żądanie pana Gibson liberalnego członka manchesterskiéj szkoły i on pierwszy dzisiaj wieczór głos zabiera. Lord John Russell natychmiast po mowie pana D'Israeli wniósł swą zapowiedzianą poprawkę, na którą mu odpowiedział lord Stanley, ale słabo, i tem mniéjsze ona wrażenie sprawiła, że ją pisaną czytał; co było nawet przeciw przyjętym urządzeniom Izby, bo wszystkie dyskusye w parlamencie odbywają się *viva voce*. Z najważniejszych dotąd mów była jedna pana Horsmann, który choć whig był za bilem i radził, aby go przyjęto tak jak jest, a w komitecie poprawiono; druga zaś najwspanialsza mowa powiedziana była przez sir E. B. Lytton, ministra osad i znanego pisarza, który dla zachowania dawnéj powagi parlamentu i skuteczności jego obrad, przestrzegał Izbę od zbytecznego rozszerzania prawa wyborczego na niższe i mniéj oświecone klasy, a osobliwie na te jakie się po miastach znajdują. Sądził on, iż to uprawnienie ludu nie posiadającego wychowania politycznego, nie mającego na to ani dość czasu ani środków, może ściągnąć na kraj podobne klęski, jakim parlament amerykański ulega. Pan Roebuck lubo radykalny członek mówił także za nieodrzuceniem bilu. Z tem wszystkiem nie podobna jeszcze odgadnąć jaki obrót te dyskusye wezmą, i do czego doprowadzą. Z celniejszych członków, którzy dotąd nieodzywali się, a mówić pewnie będą, tylko na koniec się chowają, są sir James Graham, Gladstone, lord Palmerston i Bright. Ci mocą rozumowania i osobistą swą powagą zwłaszcza, gdyby partya radykalna Brighta połączyła się z partyą liberalną lorda John Russella, mogą nieuchronny zadać cios rządowi. Wiele więcéj dałoby się jeszcze o tem wszystkiem pisać, tylko, że ta kwestya, jakkolwiek ważna tyczy się jedynie wewnętrznych interesów Anglii, a przeto może dla czytelników zagranicznych, nieobeznanych ze stosunkami miejscowemi, nie wiele sprawiać zajęcia. Wam najbardziéj idzie w téj walce o rezultat, i jaki on wpływ wywrzeć może na zewnątrz. Pod tym względem muszę to powiedzieć: że polityka zagraniczna Anglii jest tradycyjną i czy gabinet hr. Derby się nadal utrzyma, czy jaki inny po nim nastąpi, wszystko wypadnie na jedno. Nie będzie ona, jak to niektórzy sobie życzą, nigdy kontynentalną, tylko czysto narodową. Rząd, któryby inną przyjął, ściągnąłby na siebie wielką odpowiedzialność.

Deputacya złożona z członków parlamentu była w sobotę u pana D'Israeli z prośbą, aby rząd J. K. Mości raczył przychylić się do urzędowego uznania uniwersytetu rzymsko-katolickiego w Dublinie. Jeden z członków deputacyi pan Maguire przedstawił potrzebę osobnego uniwersytetu dla katolików w Irlandyi, składając przytem obszerny projekt nauk, jakie mają być w nim wykładane. Mieli wprowadzić katolicy irlandzcy *Queen's College*, lecz ta instytucya nie będąc wyłącznie katolicką, nie ze wszystkiem zdawała się odpowiadać widokom hierarchii katolickiéj, a seminaryum w Maynooth służyło jedynie na wychowanie kleryków. Powyższy uniwersytet, o którego sankcyą deputacya się doprasza, powstał z dobrowolnych składek samych katolików. Kanclerz skarbu w odpowiedzi na to przedstawienie oświadczył, że już pierwéj nie były mu tajne życzenia katolików irlandzkich i przyrzekł je wnieść na radę ministrów. A że to działo się w sobotę, właśnie na dwa dni przed wniesieniem przez pana D'Israelego reformy na powtórne odczytanie, więc dzienniki poczytują całą tę czynność za nic więcéj jak za targ, w którym szło Irlandczykom jedynie o dysponowanie 30 do 35 wotami z korzyścią dla nich. Czy hr. Derby da się tem uwieść czy nie, to pewna, że członkowie irlandzcy przy wotowaniu na reformę będą mieli na siebie oczy zwrócone.

Część wygnańców neapolitańskich przybyła do Londynu, jednakże bez Poërio, który dla zwątlonego zdrowia pozostał w Irlandyi. Wszędzie po drodze tak w Bristolu gdzie wylądowali jak w całéj stolicy okazywano dla nich jak najżywsze współczucie. Zanosiło się na więcéj nawet demonstracyj, mieli wszelako tyle roztropności, że się od nich uchylili, dając znać o tem przez dzienniki, że jako żyjącym tak długo w odosobnieniu od świata, trudnoby im było za gościnne powitania wywdzięczyć się w sposób jak należy i wedle form używanych; wolą przeto w cichem ustroniu na teraz zachować te uczucia wdzięczności jakie wspaniałomyślność Anglii w nich obudziła. W téj saméj odezwie dziękują także za troskliwość, jakiéj ze strony własnych swych ziomków osiadłych w Anglii doznali. Składki dla nich rozpoczęte przez komitet lorda Shaftesbury idą daléj i są sute; wśród ogłoszonych wiele widziałem stofuntowych, a inne także spore. Postanowiono podobno w Turynie, że Poërio za przybyciem do Sardynii ma otrzymać naturalizacyą i za pierwszym wakansem wejść do parlamentu. Nie pierwszy to przykład, tak było z Mamianim.

Wedle wiadomości z Bombaju z 25go lutego wydaje się, jakby w Indyach mało co pozostawało do całkowitego przytłumienia buntu. O królestwie oudzkiem i Nepalu tyle tylko donoszą, że nie zaszło tam nic godnego wzmianki. Brygadyer Hill rozbił oddziały Rohilasów i zabrał im 13 dział i opanował bez oporu wszystkie ich warownie. Tantia Topi z Feroze szachem jeszcze nie ujęci; pierwszy ma się gdzieś ukrywać w okolicach Deesy.

Lord Elgin z p. Bowring mają wkrótce wrócić do Anglii. Urząd komisarza chińskiego, który piastował Bowring, jest skasowany; czynności do niego przywiązane mają być odtąd sprawowane przez poselstwo angielskie w Pekinie. Nowina paryzka, jakoby Cesarz chiński niechciał ratyfikować artykułu traktatu pokoju zawartego w Tiensin, a tyczącego się handlu opium, nie jest pewną, potrzebuje potwierdzenia. Lord Elgin nie wracałby, gdyby co takiego zachodzić miało. Francuzi radzi przykrości dla Anglii wymyślać, i nawet je stwarzać.

Same urzędowe organa ich rządu nie są wolne od tego zarzutu, jakby im głównie chodziło o to, aby obłąkać opinię publiczną. Widzieć to można z onegdajszego ogłoszenia w *Monitorze*, które zapewne już was doszło, a którem ten uprzywilejowany organ rządu zapowiada niemal kładąc przycisk na swe słowa: że na żądanie Rosyi kongres państw europejskich w celu zagodzenia sprawy włoskiéj ma być zwołany, i że Francya pierwsza nań przystała; z pominięciem Anglii i zabiegów jéj posłannika hr. Cowley w Wiedniu, bez których podobno do tak pompatycznie obwieszczonego kongresu nie byłoby przyszło. Lecz nie koniec na tém. *Monitor* wysunąwszy w ten sposób Rosyą i Francyą naprzód, dopisuje jako rzecz już podrzędną: że nie odebrano jeszcze od Anglii, Prus i Austryi przystąpienia do uprojektowanego kongresu. Są to w gruncie drobne rzeczy, bo głównym przedmiotem w téj chwili jest utrzymanie pokoju, i w jakikolwiek sposób on się utrzyma, zawsze będzie pożądanym dla Europy rezultatem; ale to wysuwanie się Francyi z ulubioną swą Rosyą w urzędowych i półurzędowych pismach francuskich, nieprzyjemnie razi ucho publiczności angielskiéj, zwłaszcza kiedy mija się z prawdą, i ku osiągnieniu ukrytych zamiarów jest wystósowane.

Kongres ten ma się zebrać w miejscu neutralném, a więc już nie w Paryżu dotychczasowém siedlisku amfiktyońskiem, co jest ciosem dotkliwym. Wymieniane są na wybór różne inne miasta: Genewa, ale ona za zimna, Petersburg, ale on za daleki, Londyn który wcale oń nie stoi, a rząd miałby tylko z nim kłopot; wzmiankowane są także Berlin, Haga i Bruksella, ale najpodobniéj wybór padnie na Akwizgran, bo miasto to jak *Times* twierdzi, ma wiele wygodnych hotelów. Nim jednak kongres się zbierze, to może i wojna wybuchnie. Wojska do niéj z obu stron stoją gotowe, i codzień bardziéj się wzmacniają; nieprzewidziany jaki przypadek może łatwo ją zapalić. A wtenczas kongres będzie miał nad czém inném obradować, albo nic nie zrobiwszy rozejdzie się.

Wiara w wojnę nie słabnie, lubo własnoręcznym listem Napoleon III dziękował królowéj za jéj „good offices“ w teraźniejszych krytycznych okolicznościach.

Wiedeń 28 marca. Niemasz dziś nowych szczegółów o kongresie; utrwala się tylko mniemanie, że kongres przyjdzie niebawem do skutku. Pogłoski najrozmaitsze krążą co do warunków przez Austryę postawionych. *O.-D.-Post* widocznie była najlepiéj informowaną; zadziwia jednak, że zdanie jéj najmniéj w Wiedniu było powtarzane przez dzienniki. Zazdrość współzawodnictwa jest tego powodem, co dostatecznie już pokazuje, jak nędznie publicystyka wiedeńska zapatruje się na sprawy polityczne. Gdzieindziéj dzienniki reprezentują bądź idee pewne, bądź pewne stronnictwa uznane za posiadające wpływ na bieg spraw publicznych czy bezpośrednio, czy pośrednio; tu dziennik jest przedsiębiorstwem fabryczném. Niechaj *Gaz. Wiedeńska* okaże, iż między Francyą a Austryą jest przyjaźń, dzienniki inne wiedeńskie będą się przesadzać w uniżoności dla Paryża, jak tego mieliśmy przykłady; gdy znów stosunki polityczne wykazały niezgodę obu państw, też same dzienniki niemiały dość żółci i szyderstwa dla tych, których niedawno wielbiły. Dziś w przeddzień zgody, stanowisko ich stało się błędném, bo nie wiedzą czego się trzymać. Taki jest charakter mniéj więcéj wszystkich dzienników. Wracając do kongresu nadmienimy, że na giełdzie krążyły pogłoski o dwóch kongresach, jeden pięciu mocarstw, a drugi kongres państw włoskich i Austryi dla porozumienia się względem urządzenia stosunków wzajemnych. Ten drugi kongres ma pierwszemu wskazać zasady, na jakich państwa włoskie chcą być do kongresu pięciu mocarstw przypuszczone.

— *Gaz. Wied.* pisze, że w gazetach krajowych zdarzają się często napotykać obwieszczenia wbrew niedawno ponowionemu zakazowi loteryj promessowych, lub okrążające ten zakaz; Ministeryum przeto poleciło rządom krajowym, aby czuwały nad tem, by w gazetach zamieszczano wprost zawiadomienia o kupnie lub sprzedaży losów pożyczek loteryjnych, bez żadnych obok tego przyrzeczeń. Władze skarbowe mają czuwać nad wykonaniem tego rozporządzenia.

Królestwo Polskie.

W wyższym świecie urzędniczym warszawskim mają nastąpić teraz pewne zmiany. Dotychczas wiadomą jest tylko z pewnością jedna zmiana: kon-

---

trzeba, wzruszając uczucie i słów pełnością i wielością gwałtem wydobywając, nie wiele kaznodzieja uczyni wrażenia, jeżeli od mówcy słów, a poety uczucia nie pożyczy. I dla tego, mówi daléj Grzegorz, nowych teologów (15go wieku) kazania są tak jałowe, a dawnych ś. Hieronima, ś. Augustyna tak pełne i skuteczne; bo oni wtedy dopiero do teologii się wzięli, kiedy już świeckie nauki dobrze pojęli; kiedy przeciwnie nowsi bez żadnego przygotowania biorą się do teologii; nie mogąc więc ani wielkości rzeczy podołać, ani zdania swego dobrze wysłowić, bo nie znają téj części nauki świeckiéj, która umysły śmiertelnych do wierzenia nakłaniać uczy“ [3]).

Napomknąwszy tyle o wymagalności piśmiennictwa kaznodziejskiego, rozpatrzmy się w szczegółowych tegoczesnych płodach, o ile się one stały pomniczkami literatury polskiéj, a o ile nie.

Kiedy w r. 1840 X. Tyc wydawał w Lesznie zbiór Kazań wyborowych z celniejszych autorów, użalał się w przedmowie, iż obok sławnych Zygmuntowskich kaznodziejów, oprócz Woronicza, żadnego innego postawić nie można było, i że znakomitsi współcześni prace swe w ukryciu przechowują. Wielką miał słuszność; jednak zbiorek jego dosyć doborowy i trudno nie przyznać niektórym mowcom i znajomości traktowanej rzeczy, i stylu prawdom wzniosłym odpowiedniego i języka wykształconego. Karpowicz, Linowski, Dobrowolski, Winnicki i Filipecki nie źle odbijają obok wzorów Skargi, Wujka, Białobrzyskiego, Birkowskiego i Woronicza. Późniéj po różnych miejscach poczęły z druku wychodzić Kazania różnéj wartości. Niejedne z nich stały się chlubnym kazalnéj literatury zabytkiem, inne znamionują utalentowanych mniéj więcéj wybranych pisarzy, inne znowu jedynie utylitarny cel miały na oku.

Ponieważ nie zamierzałem dawać bibliograficznego poglądu, ani też rozbioru każdego dotąd ogłoszonego dziełka z osobna, wspomnę przeto o tych kaznodziejach, którzy zdaniem mojem i żywem wygłoszeniem i pismem, stali się ozdobą i kościoła i literatury. Pod koniec rzucę kilka uwag o kształceniu się na podręcznych dziełkach i o wartości tłumaczeń.

Pierwszym a niezawodnym sędzią talentu kaznodziejskiego jest publiczność, albo opinia publiczna. Ona to szafuje sławą mówców kościelnych. Takich opinią przekazanych sławnych mowców mamy bardzo wielu z 14 i 15 wieku, kiedy wymowa polska w kolebce jeszcze była. Dość wspomnieć o Stanisławie ze Skarbimirza lub Pawle z Zatora. I naszym czasom nie odmówiła Opatrzność mężów pełnych ducha żarliwego, wykarmionych posilną strawą ojców Kościoła i mowców Zygmuntowskich, mężów szeroko w narodzie słynących *). Świątynie szczególnie krakowskie zapełniane bywały słuchaczem, ile razy rozgłośny mówca występował. Nie wielu wprawdzie z nich obdarzyło nas pracami piśmiennemi, a i te, które posiadamy, dla tego zdają się być za szczupłe, iż niezaprzeczonéj wartości literackiej nabyły. Gdybyśmy onych szczytnych przygodnych mów niezrównanego Woronicza nie znali, już pierwsze lepsze z jego kazań parafialnych urywkowo nas doszłych, dałoby nam poznać mówcę, który władając po mistrzowsku językiem umie być szczytnym, a jednak dla pojęcia ludowego przystępnym; który karcąc porywa swém uczuciem, a jednak karconego po ojcowsku do poprawy wiedzie. Dzwięczny, zaokrąglony styl jego, owe trafne praktyczne zastosowania, obok żywéj imaginacyi, zdają się niedopuszczać w słuchaczu znużenia. Zaprawiony na wzorach mistrzowskich umie z dziwną sumiennością godzić dydaktyczną formę z najpopularniejszym wykładem, najtrafniej do tematu rozwiniętéj prawdy. W mowach sejmowych i pogrzebowych występuje Woronicz w całéj świetności krasomówczéj i staje się klasycznym. Zaiste, Woronicz — mówca, większym jest od autora Sybilli. — Czy po przeniesieniu X. biskupa Woronicza zastąpił który z kaznodziejów krakowskich osieroconą kazalnicę? nie umiem powiedzieć, ale to pewna, że przed dziesięciu laty pojawiło się w naszem mieście na czas zbyt krótki dwóch kapłanów, wymową swą tak potężnych, że nagle cała publiczność wyłącznie na nich zwróciła uwagę, nakłoniwszy i ucho i serce ku nim. Chce tu wspomnieć o X. Antoniewiczu i X. Kajsiewiczu.

W r. 1851 wyszedł w Krakowie skromny zbiorek nauk i mów przygodnych X. Antoniewicza. W rzeczysaméj skromny tak, jakim był w Bogu spoczywający autor. Nie są to kazania zwyczajne według form retorycznych; są to istotnie nauki i krótkie przemowy, rzekłbyś raczéj, nabożne rozmyślania; a jednak ileż tam w onych mowach bogactw i pociech religijnych! ile tam słodkiéj a rzewnéj wymowy nieobliczonéj bynajmniéj na efekt chwilowy, wymowy, która gwałtownie nie porywa, ale od niechcenia że tak powiem uczy, przekonywuje i do najtajniejszych sumienia kryjówek przemawia!... Dykcya sama tak miłą tchnie prostotą, styl niewyszukaną harmonią a tak poetyczną, zaleca się obrazowością, że z równem zachwyceniem i w krakowskich kościołach i w wiejskich kościołkach pobożny mówca mógł być słuchany. A co nauki te najwięcéj podnosi, to sposób jemu właściwy mówienia i pisania, rzekłbyś Augustynowski. Ś. pamięci Antoniewicz nie silił się na żadne naśladowanie, to pewna; jemu z serca i od serca mowa płynęła, a przecież jakież uderzające zbliżenie się do dykcyi ś. Augustyna.

(Dalszy ciąg nastąpi)

[3]) Historya liter. polskiéj Wiszniewskiego. Tom 5, p. 40.

[4]) Dość tu wspomnieć o niezmordowanym wielkim mówcy X. Biskupie przemyskim.

troler jeneralny prezydujący w Najwyższéj Izbie Obrachunkowéj, senator Fundukley, któremu prawy jego charakter zjednał powszechny szacunek, podał się o uwolnienie z tego urzędu, z powodu późnego wieku i nadwątlonego zdrowia; w miejsce jego jeneralnym kontrolerem ma być mianowany gubernator cywilny warszawski, Łaszczyński.

— Pożyteczna instytucya Kas Oszczędności, dobroczynna szczególniéj dla niezamożnych i z codziennéj pracy żyjących, zaprowadzona w Królestwie w 1843 r. ustawą wówczas dla niéj wydaną, rozwija się i wzrasta, o ile widzimy z półurzędowego artykułu ogłoszonego świeżo w gazetach warszawskich. Prócz głównéj Kasy Oszczędności w Warszawie istniejącéj a założonéj 2 stycznia 1844 roku, było dwanaście Kas Oszczędności w miastach prowincyonalnych, a mianowicie: w Płocku, Lublinie, Radomiu, Suwałkach, Włocławku, Łodzi, Łęczycy, Kaliszu, Chrubieszowie, Sieldcach, Białéj, Częstochowie. Donoszą nam zaś z Kielc, iż w dniu 5 t. m. założoną tam została nowa kasa oszczędności, trzynasta na prowincyi, licząc z kolei, a w pierwszym zaraz dniu jéj otwarcia złożyło w niéj 69 składkujących, kilka tysięcy złp.

Z ogłoszonego jednak sprawozdania półurzędowego widzimy, że gdy w Warszawie główna Kasa Oszczędności stała się już żywotną instytucyą a miejscowa ludność robocza poznała jéj ważność i dobroczynność, — ludność miast prowincyonalnych nie nauczyła się jeszcze z téj zbawiennéj instytucyi korzystać. Kasa warszawska wydała przez ciąg 15 lat swego istnienia, książeczek oszczędności 33,692, na które przyjęła w 199,761 wnioskach, 2,711,280 rsr.; procenty (4 od sta) dopisane przez Kasę Oszczędności wynoszą 137,692 rubli srebrnych. Przez ten czas, składkujący podnieśli z Kasy w 49,964 odbiorach sumę 2,165,182 rubli sr. W końcu 1858 r. było składkujących posiadających pieniądze w kasie 12,997; mieli oni w Kasie Oszczędności 693,790 rsr. W téj liczbie składkujących było: służących 2,464; rzemieślników i robotników w fabrykach 3,714; majstrów i kupców 426; urzędników 1,968, wojskowych 1,048 itd. Przypuściwszy, że połowa całéj ludności warszawskiéj wynoszącéj 158,000, żyje z pracy dziennéj i potrzebuje myśléć o funduszu na przypadek choroby lub na starość, widzimy, że zaledwo $\frac{1}{6}$ jéj część korzysta z Kasy Oszczędności.

W dwunastu prowincyonalnych kasach oszczędności, (nie rachując kieleckiej, gdyż ta dopiero w tym miesiącu założoną została), było składkujących z końcem r. 1858 tylko 2763, którzy razem posiadali w tych kasach 58,448 rs. Uczynić tu jednak musimy uwagę, że niektórzy robotnicy z pobliższych Warszawie fabryk, składają pieniądze do warszawskiej kasy oszczędności. Jeden z właścicieli fabryk a mianowicie właściciel papierni w Soczewce w powiecie Gostyńskim, rozporządził, iż tylko takich przyjmuje robotników, którzy zadeklarują, iż $\frac{1}{10}$ część zarobku swego składać będą w kasie oszczędności.

— Lubelskie Towarzystwo dobroczynności nadesłało nam sprawozdanie z działań swoich w 1858 r. Z sprawozdania tego widzimy, iż w wewnętrznej organizacyi tegoż Towarzystwa nie zaszły w r. z. żadne zmiany. Towarzystwo liczyło w r. z. członków czynnych 340; prezesem towarzystwa obrany został biskup sufragan dyecezyi lubelskiej ks. Walenty Baranowski, po złożeniu téj godności przez gubernatora cywilnego lubelskiego, Maćkiewicza. Rada gospodarcza Towarzystwa dzieli się na pięć Wydziałów, z których każdemu jest poruczony osobny oddział czynności. Wydział „opieki starców i kalek“, miał w roku 1858 dochodu 20,300 złp., wydał 17,780 złp. na utrzymanie domu schronienia dla starców i kalek oraz na miesięczne i jednorazowe wsparcia biednych mieszkających w mieście. Wydział „Ochron“ miał dochodu 8,660 złp., wydał na utrzymanie dwóch ochronek dla chłopców i dziewcząt złp. 7626. Wydział „Sierot“ miał dochodu w ciągu 1858 roku 3360 złp. wydał 3927 złp. Wydział „Pożyczkowy“ którego kapitał zakładowy wzrosł do 24,560 złp. rozpożyczył 18,374 złp. Wydział sklepu ubogich miał towarów w sklepie za 148,178 złp., sprzedał w ciągu roku za 114,433 złp.; czystego na tem zysku 8966 złp.; Ogół funduszów Towarzystwa 124,427 złp.

— W Warszawie wielkie budzi zajęcie proces kryminalny wytoczony wekslarzowi starozakonnemu Mühlard oskarżonemu o sfałszowanie numerów bieżących na listach zastawnych, oraz o stosunki z osobami, które skradły w Nowym-Dworze sumę 19,000 rs. w listach zastawnych. Poszlakiem do tego obwinienia było przytrzymanie dwóch listów zastawnych każdy po 3000 rs. a na których numera bieżące listów sfałszowanemi były. (Wiadomo że gdy komu zginie lub skradzionym zostanie list zastawny, ogłaszane bywają numera bieżące listów zastawnych zginionych lub skradzionych, i listy te są znihilowane, a w ich miejsce inne wydane). Oskarżony Mühlard osadzony został tymczasowo w więzieniu na mocy wyroku sądu policyi poprawczéj. Uwięziony zaapelował przeciw temu wyrokowi do sądu kryminalnego warszawskiego, aby mógł odpowiadać z wolnéj nogi za złożeniem kaucyi; lecz sąd wyrokiem wydanym w d. 13 t. m. zatwierdził postanowienie Sądu policyi poprawczej. W dniu wydania tego wyroku cały plac Krasińskich przed pałacem sądowym napełniały zaległe tłumy współwyznawców obwinionego, czekając z niecierpliwością wyroku.

— W *Gazecie Rządowéj* czytamy: „Cesarz w skutku przedstawienia księcia Namiestnika Królestwa, dozwolił przebywającym zagranicą wychodźcom polskim: Antoniemu Pruszyńskiemu, Janowi Emilowi dwóch imion Holtorp v. Holtorf i Julianowi Sierzputowskiemu, powrócić do Królestwa Polskiego, Pruszyńskiemu z żoną, a Holtorpowi z matką, na zasadach ukazu z dnia 15 (27go) maja 1856 r.“— „Cesarz dozwolił przebywającemu we Francyi wychodźcy rodem z gubernii grodzieńskiéj, Ludwikowi Kujawskiemu, powrócić do kraju, na zasadach ukazu z d. 15 (27go) maja 1856 r. i zamieszkiwać w Królestwie Polskiém.“

W téjże gazecie czytamy: „Cesarz udzielił rzeczywistemu radzcy stanu, hr. Augustowi Potockiemu, pozwolenie na przyjęcie i noszenie orderu legii honorowéj, którego komandorem przez Cesarza Francuzów, Napoleona III, mianowany został.“

Kronika miejscowa i zagraniczna.

— Obecnie kiedy wszystko co się tyczy stosunków francusko niemieckich, rozbierane bacznie bywa przez dzienniki niemieckie, podniesiono słowa króla Fryderyka II pruskiego, znajdujące się w VI tomie „Dzieł pośmiertnych“ jego na str. 57. Z słów tych pokazuje się, iż Fryderyk II przeczuł Napoleona I pisząc te wyrazy: „Francya siać będzie nasienie niezgody między książęta państwa (niemieckiego), starać się będzie o pozyskanie przyjaźni tych, których potrzebuje, a kiedy jednego postrachem napełni, drugiego drobnostkami zabawi, zada wielki cios zręcznie i przezornie wymierzony. Naówczas będzie można widzieć, jak większa część panujących w Europie, właśnie tak jako dawniéj Grecy, zatoną w szkodliwéj bezczynności i zaniedbają trzymać się z sąsiadami swymi, a tak odosobnieni, w zgubę nieochybną popadną.“

— Przed sądem w Wiedniu odbywało się temi dniami postępowanie jawne w procesie o kradzież srebra z mennicy rządowéj, któréj się dwóch robotników dopuszczało od r. 1852 do końca r. 1858. Jeden z nich wynosił z mennicy płyty srebrne przeznaczone do wybijania monety srebrnéj różnego rodzaju. Główny przestępca dowiódł łatwości z jaką kradzież tę mógł wykonywać, zeznając, że płyty te mógł podczas ich krajania na sztuki chować niepostrzeżenie i następnie wynosić z budynku menniczego, gdyż nigdy go nie rewidowano. Nadto z urzędu menniczego zeznano, że z powodu wielkiéj ilości srebra idącego do wagi, nie łatwo dostrzedz można ubytku! O ile sprawcy kradzieży i ich spólnicy przyznali się, to oprócz odebranego a w ich mieszkaniu znalezionego srebra i oprócz innych zwrotów po spieniężeniu papierów publicznych nabytych z téj kradzieży, mennica stratną jest jeszcze, o ile to wiadomém być mogło, 4139 zł. austr.

SPRAWOZDANIA

z posiedzeń sądu kryminalnego w Krakowie.

Proces Jerzego B.

Prezes: Radca sądu krajowego Kehler — Prokurator: Horwath — Obrońca Dr. Zyblikiewicz.

Dnia 28 b. m. rozpoczął się proces Jerzego B. rodem z Szląska Austr., byłego mandataryusza, późniéj kancelisty przy c. k. władzy obwodowéj w Krakowie. Gdy w procesie tym bierze udział pewna część publiczności tutejszéj, a i tak ze względu na osobę oskarżonego i jego bronienie się, tudzież ze względu na fakta i prowadzenie sprawy, proces ten obudza ciekawość, opowiemy tok jego nieco obszerniéj, jakkolwiek zawsze w treści, zdając z niego sprawę z dnia na dzień w miarę jak w sądzie postępować będzie.

C. k. Prokurator obwinił Jerzego B. o pięć występków. Z tych pierwszy tyczy się zbrodni przeniewierzenia, któréj Jerzy B. miał się dopuścić w urzędowaniu swem jako mandataryusz w Kozach zatrzymując na swoją korzyść wybraną od tejże gminy kwotę 201 złr. 39$\frac{3}{4}$ kr. tytułem zaległego podatku domowego i kwotę 324 złr. wybraną od tejże gminy tytułem danéj jéj zapomogi przez rząd.

Obwiniony wezwany przez Prezesa do tłomaczenia się z zarzuconego sobie czynu, uskutecznił to następe:

Według tabeli płatniczéj danéj mi przez c. k. władzę obwodową w 1855 z poleceniem wybrania od gminy Kozy zaległych podatków domowych, miałem wybrać też podatki w kwocie 400 złr., lecz jak to z osobnego przezemnie zdziałanego, a przy rewizyi mego mieszkania znalezionego wykazu jest widoczne, wybrałem tylko 196 złr. 36 kr.; z kwotą tą udałem się do urzędu podatkowego w Kętach w celu oddania jéj, lecz tam powiedział mi kasyer pan Feliks A., że kwoty téj na poczet podatków domowych nie przyjmie, gdyż w skutek założonych rekursów przez włościan, c. k. władza obwodowa dała urzędowi podatkowemu nakaz wstrzymania odbioru tychże podatków do dalszego rozporządzenia. Chciał wprawdzie kasyer kwotę tę przyjąć, lecz na rachunek podatków innego rodzaju; gdy jednak ta kwota miała inne przeznaczenie wyżej wyrażone, nie czułem się obowiązany uczynić zadosyć żądaniu p. kasyera, tem bardziéj, że pan Rudolf G. utrzymujący natenczas juryzdykcyę w Kozach, prosił mię, ażebym tę kwotę zatrzymał przy sobie, gdyż, jeżeli w skutek założonych przez gminę rekursów, na podatek domowy obróconą nie będzie, użytą być może na wyrównanie pretensyj, jakie dziedzic Kóz miał do gminy, wynikające ze stósunku poddańczego. Z tego względu, jakoteż zważając na oświadczenie p. kasyera c. k. urzędu podatkowego, zatrzymałem owe podatki aż do nadejścia organizacyi urzędów we wrześniu 1855 r. Wtedy dostawszy posadę kancelisty przy c. k. władzy obwodowéj w Krakowie, musiałem opuszczając dawną posadę mandataryusza, akta dotyczące mego urzędowania oddać c. k. urzędowi powiatowemu w Kętach. Do asystencyi ze strony państwa Kozy przy oddawaniu akt, tudzież do odbioru kwoty podatkowéj 196 złr. 36 kr. wzywałem kilkakrotnie p. Rudolfa G., lecz ten się nie stawił. Byłem przeto zmuszony oddać akta w przytomności p. Franciszka S. pełnomocnika dziedziczki, podatki zaś zatrzymać przy sobie, aby je oddać osobiście po rozstrzygnięciu władzy wyższéj co do ich przeznaczenia. Mówił mi wprawdzie wójt tamtejszy Joachim O., ażebym mu je zostawił, lecz wiedząc, że się z podatków nieregularnie wypłacał, niezostawiłem mu ich, oświadczając, że je sam oddam. Jakoż gdy w skutek rekursów założonych, gmina Kozy została od opłaty podatków tych uwolnioną, oddałem je przejeżdżając przez Kozy już z Krakowa na dniu 22 maja 1856 r., do rąk Joachima K. kasyera państwa Kozy, z którym się zeszedłem w tamecznym domu zajezdnym. Ztamtąd wyszliśmy obydwa w towarzystwie méj żony i siostry méj żony ku pałacowi; żona ze siostrą poszły do ogrodu, ja z Joachimem K. do mieszkania tegoż i tu zawezwawszy jeszcze Józefa A., oddałem rzeczone pieniądze Joachimowi K., na które mi tenże wystawił kwit podpisany także przez wzmiankowanego Józefa A. Kwit ten wprawdzie zaginął, bo znajdując się wraz z wykazem na wstępie wspomnionym wybranych podatków między mojemi papierami, przy przedsięwziętéj rewizyi tychże po mem uwięzieniu i roznoszeniu ich to do władzy obwodowéj, to do sądu, mógł się łatwo gdzieś zapodzieć, lub też przez osoby w méj sprawie interesowane został zniszczony. Gdy zaś nieszczęście chce, że i Józef A. jedyny świadek oddania przezemnie pieniędzy Joachimowi K. umarł, nie mam wprawdzie dowodu przeciw temu ostatniemu, zapierającemu bezczelnie odbiór pieniędzy; lecz fałsz jego zeznań wykaże się z okoliczności zapieranych przez tegoż, a które przez powołanych przezemnie świadków udowodnię: mianowicie, że na dniu odbioru odemnie pieniędzy szedł za mną z gospody do swego mieszkania w pałacu, że zszedłszy się z moją żoną przejeżdżającą z Bielska do Krakowa w listopadzie 1857 r., mówił jéj, że gdy z powodu nastąpionéj sprzedaży dóbr Kozy utraca posadę, jedzie do Krakowa starać się o inną, i chce przy téj sposobności poradzić się, co ma z danemi mu przezemnie pieniędzmi uczynić, — nareszcie, że gdy po oddaniu mu pieniędzy, bo w sierpniu 1856 r. w towarzystwie Wojciecha B. byłem w Kozach, spytałem Joachima K. w przytomności towarzysza, co zrobił z danemi mu przezemnie pieniędzmi; na co mi odpowiedział, że je ma jeszcze przy sobie.

Następnie badał sąd świadków służących tak do przekonania jako i uniewinnienia Jerzego B. Z tych zeznał pod przysiągą:

Joachim O. były wójt z Kóz: Według kwitów wydanych przez Jerzego B. i podań członków gminy, wybrał tenże tytułem zaległych podatków 201 złr. 34 kr.; lecz być także może, że tylko tyle wybrał ile sam podał. Przy odjeździe z Kóz do Krakowa pieniędzy tych zostawić nie chciał, biorąc na siebie oddanie ich; przeciwko temu gmina nic nie miała. Niepamiętam, żeby także do odbioru pieniędzy wzywał Rudolfa G. — Joachimowi K., któremu te pieniądze miał oddać, o czem jednakże zupełnie nie wiem, ze względu na zachowanie, złego zaświadczenia dać nie mogę.

Rudolf G. O odjeździe swym z Kóz oskarżony, mię zupełnie niezawiadomił, do odbioru podatków i aktów dominikalnych nie wzywał mię, w ogóle nie wiedziałem, czy jakie zaległe podatki odbierał lub nie, i czy je do kasy odwiózł lub nie.

Feliks A. Żeby oskarżony chciał oddawać podatki, nieprzypominam sobie, gdyż jako kasyer przy c. k. urzędzie podatkowym, mam bardzo z wielu stronami do czynienia, to jednak mogę z pewnością powiedzieć, że gdyby Jerzy B. chciał oddawać podatki, byłbym je niezawodnie przyjął, gdyżby to było moim prawnym obowiązkiem. Nawet gdybym ich tytułem podatku nie mógł przyjąć, do czego przyczyny nie było, byłbym je niezawodnie jako depozyt odebrał. Zdarza się jednak, że strony dla natłoku z pieniędzmi oddalane bywają, lecz nigdy osoby z klasy urzędników lub wyższéj nad włościan.

Joachim K. Oskarżony przy odjeździe swym z Kóz wspomniał mi wprawdzie, że po Rudolfa G. posyłał, lecz czy rzeczywiście posłał, tego niewiem. O tem, że podatki później sam zapłaci, było coś mówione, lecz przy obrachunku jego z wójtem nie byłem obecny. W maju 1856 r. widziałem się z oskarżonym w Kozach, piłem z nim piwo, lecz do pałacu z nim niechodziłem i pieniędzy od niego żadnych nieodbierałem ani też kwitu niewystawiałem. Z żoną jego widziałem się wprawdzie w r. 1857 na stacyi kolei żelaznéj, lecz jéj wcale nic nie mówiłem o pieniądzach, tem mniéj o takich, którebym od jéj męża miał powziąść.

Ze świadków słuchanych nie pod przysięgą zeznała:

Emilia B. Żona oskarżonego: W maju 1856 r., gdym była z moim mężem w Kozach, widziałam, że z Joachimem K. z domu zajezdnego poszedł do pałacu; co tam zaś robili, o czem mówili, tego nie wiem. W listopadzie 1857 r. zeszłam się na stacyi kolei żelaznéj z Joachimem K., gdzie mi tenże opowiadał, że posadę w Kozach z powodu sprzedaży tych dóbr utraca, dla tego jedzie do Krakowa starać się o nową, a przytem chce się także poradzić, co ma zrobić z danemi mu przez mego męża pieniędzmi. Co to za pieniądze były, i kogo się chce radzić, niepytałam się, już to dla braku czasu z powodu odchodzącego pociągu, już to że nie wiedziałam, aby między mym mężem a nim były jakie stósunki pieniężne, gdyż w interesa mego męża nic się nie mięszałam i nic o nich nie wiedziałam. O tem spotkaniu się z Joachimem K. doniosłam jednak memu mężowi.

Na zeznanie to zrobił ces. k. Prokurator wniosek, ażeby sąd zważając, że Emilia B. podaje okoliczności sprzeciwiające się wprost zeznaniu Joachima R. stwierdzonemu przysięgą, niezasługujące na wiarę tem bardziéj, że nie można przypuścić, żeby żona w interesie obwinionego męża pominęła sposobność dokładnego wybadania Joachima K. o napomkniętych jéj przez tegoż pieniądzach, o których przeniewierzenie mąż jéj był oskarżony — pociągnął ją pod śledztwo o zbrodnię oszustwa popełnionego przez złożenie fałszywego świadectwa przed sądem i ażeby ją natychmiast uwięzić rozkazał.

Na to wniósł Dr Zyblikiewicz, wybadawszy poprzód Emilię B. i Joachima K. co do téj okoliczności, że zważając, iż ci mieli krótki czas do rozmowy na stacyi, zaś razem w jednym wagonie nie jechali, nic dziwnego, że żona w interesie swego męża Joachima K. względem owych pieniędzy ściśléj nie wybadała. Przeto nie ma przyczyny, dla czegoby zeznania swego przysięgą stwierdzić nie mogła; to bowiem, że przeciwne zeznanie Joachima K. jest zaprzysiężone, nie dowodzi bynajmniéj, ażeby zeznanie jéj fałszem było.

Sąd rozpoznanie co do téj kwestyi zawiesił do późniejszego wyjaśnienia rzeczy popołudniu.

Następnie odczytano zeznanie powołanego świadka Józefa A., który miał podpisać kwit, wystawiony oskarżonemu na podatki, przez Joachima K. Zeznanie to jednak nie tyczyło się wprost okoliczności, o którą chodziło, gdyż w czasie tym, gdy go przed śmiercią Józef A. składał, nie było jeszcze sądowi powyższe przeniewierzenie wiadomém. Jednak to zeznanie mieściło w sobie szczegółowe okoliczności tyczące się oskarżonego gdy z Krakowa do Kóz przybywał, wspominało także o jego bytności tam w maju 1856 r., lecz ani słowa o oddaniu podatków i kwitowaniu ich przez zeznającego.

(*Po południu*). Powołani przez oskarżonego świadkowie małżonkowie G., dzierżawcy gospody w Kozach, potwierdzili, że obwiniony był tam w maju 1856 r. wraz z swą żoną, siostrą tejże i swym ojcem, lecz nie widzieli, żeby z Joachimem K. szedł do pałacu.

Franciszek S. pełnomocnik państwa Kozy: Joachim K. jest jako podwładny mi w najbliższym ze mną stosunku, ma dobrą opinię, dla tego też dostał zaraz w państwie Zatorskiem służbę nadleśniczego, gdy Kozy sprzedane zostały. Gdyby jakie pieniądze od oskarżonego był odebrał, do czego jednak wcale kompetentnym nie był, byłby mi o tém zaraz powiedział. Przy oddawaniu akt przez oskarżonego, byłem obecny i pytałem się tegoż w przytomności naczelnika powiatu, czy nie ma jakich depozytów, lecz odpowiedział, że nie ma żadnych. Gdyby mi obwiniony był co o owych podatkach przez siebie wybranych wspomniał, byłbym oddania ich do rąk moich niezawodnie zażądał, a byłem do odbioru ich najkompetentniejszy i mając mnie przed sobą, oskarżony nikogo do tego szukać nie potrzebował, a tém mniéj Joachima K.

Był jeszcze powołany wyżéj przez oskarżonego świadek Wojciech B. do wysłuchania, lecz gdy tenże się nie stawił, a pomimo że mu wezwanie w Krakowie doręczono, odjechał do Berna, skazał go sąd na 50 złr. kary, i zawezwał telegrafem do bezzwłocznego stawienia się.

Z przeczytanych protokółów wyjaśniło się, że oskarżony co do owych podatków dopiero w marcu 1858 r. pod śledztwo był pociągnięty, że więc żona jego widząca się z Joachimem R. na stacyi w 1857 r. mogła nie mieć powodu badania go względem napomknionych jéj pieniędzy. Zważając więc na tę okoliczność, tudzież, że zeznanie Emilii B. jako najogólniéj mówiące o pieniądzach, nie ma znaczenia, że mogła się łatwo przesłyszeć, tém bardziéj, że jak się pokazuje, cokolwiek niedosłyszy, że wprost przeciwném jest zeznaniu Joachima K. niedopuścił jéj sąd do przysięgi, zważając zaś, że dla powyższych okoliczności, mianowicie dla braku złego zamiaru, w zeznaniu jéj niema istoty czynu zarzuconego jéj oszustwa, odrzucił sąd wniosek c. k. Prokuratora co do oddania jéj pod śledztwo i uwięzienia. (Ciąg dalszy nastąpi).

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Frankfurt n. M. 28 marca. *Münchener Ztg* donosi urzędownie, że prezes rady ministrów bar. Pfordten podał się do dymisyi.

Londyn 28go marca. Według otrzymanych w Nowym Jorku wiadomości z Meksyku, jenerał Miramon poniósł klęskę pod Kordową. Słychać, że państwa zachodnie (Anglia i Francya) zachowują się neutralnie.

Turyn 26go marca. *Corriere mercantile* donosi, że deputow. Boglio wyda broszurę, w któréj udowodni moralną konieczność wojny. Inną broszurę puszczono tu w obieg przeciw rządowi toskańskiemu. *Opinione* mówi, że hr. Cavour wróci najdaléj 28go do Turynu. W ministeryum wojny ciągła panuje czynność. Ma być utworzony jeden pułk kirasyerów. Minister wojny zapadłszy na oczy, wyjechał do Voghera i Stradella.

Turyn 27go marca. Rząd sardyński wstrzymuje dalsze zaciągi ochotników.

Petersburg 27 marca. Układ o zaciągnienie pożyczki jest skończony. Dom bankierski londyński i petersbugski Thomson-Bonard et Comp., oraz dom berliński Magnus, otrzymały pierwszeństwo nad wielu współubiegającemi się. Od tych dwóch domów rząd zaciąga pożyczkę 12 milionów funt. szter. (480 milionów złp.), od których ma płacić **trzy** od sta, lecz bierze 67 za 100. (Donieśliśmy już wczoraj z listu z Petersburga przez nas odebranego, o ukończeniu przed rząd rosyjski układu o pożyczkę z domem Thomson-Bonard et Comp., lecz nie znane nam były jeszcze warunki układu. P. R. Cz.).

Dzienniki wiedeńskie i szląskie zamieszczają depeszę z Berlina z 28go, że kongres zbierze się w Mannheim i to w przyszły poniedziałek. Na czem się ta depesza opiera, nie wiemy. Dzienniki berlińskie wieczorne z tego dnia i poranne z 29go wspominają jako pogłoskę, że w Mannheim kongres obradować będzie. *Gaz. Krzyżowa* mówi, że dzień otwarcia nie jest jeszcze naznaczony. Dziennik ten pisze, że na kongresie zasiadać będą nie ministrowie pełnomocni, lecz ministrowie spraw zagranicznych. Tymczasem każdy niemal z dzienników znaczniejszych podaje przypuszczalną listę reprezentantów: Hr. Hartig z Austryi, bar. Brenier z Francyi, p. Bałabin z Rosyi, lord Cowley lub lord Malmesbury z Anglii; o pełnomocniku pruskim nic nie mówią.

O trzech notach sardyńskich czytamy równocześnie. *Courrier du Dimanche* donosi o nocie okólnéj z 17go b. m., która przedstawia różnicę polityki sardyńskiéj i austryackiéj we Włoszech; *Nord* mówi o okólniku wydanym przed samym wyjazdem hr. Cavoura do Paryża w przedmiocie przypuszczenia Sardynii do kongresu; i ten sam dziennik mówi wreszcie o nocie hrab. Cavoura z Paryża do Turynu do króla przesłanéj zaraz po widzeniu się z Cesarzem 26go b. m. rano donoszącéj o żądaniu Francyi, aby Sardynia wzięła udział w kongresie, i że Cesarz Napoleon postawił to żądanie jako warunek bezwzględny. Podajemy te wiadomości tak jak są. *Oestr. Ztg* wszelako zapewnia jak najuroczyściéj, iż Austrya niedopuści Sardynii do kongresu.

Sprawa o przekopanie kanału suezkiego, o któréj głoszono, iż jest bliską ukończenia, i spodziewano się, że roboty wkrótce się rozpoczną, natrafiła na nową przeszkodę. Albowiem według wiadomości z Aleksandryi z 20 t. m., na podanie p. Lessepsa o pozwolenie rozpoczęcia robót, wicekról odpowiedział odmownie. W skutku tego naczelny inżynier Linaut-bej podał się o uwolnienie od służby. Cały ten fakt okazuje, że w Egipcie wpływ angielski przeważył nad francuzkim.

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.
(w walucie austryackiéj).

Kraków 29 marca.	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. now. . . . złp.	416	411
Ruble obrączkowe agio.	7	6
Talary pruskie za 150 złr, now.	93½	92½
Cwancygiery . . . . złr.	—	—
Półimperyały rosyjskie . . . . „	8 70	8 55
Napoleondory 20-fr. . . . . „	8 60	8 45
Dukaty holenderskie ważne. . . . . . . „	5 —	4 90
„ austryackie . . . . „	5 8	4 95
Listy zastawne galicyjskie z kuponami. . „	83 —	81½ —
Obligacye indemn. z kupon. . . . . . . „	76½ —	76 —
Pożyczka narodowa z r. 1854. . . . . . „	78 50	77 —
Listy zastawne polskie z kuponami . . . złp.	100	99¼

Wiedeń 29 marca. (telegraf.)	azł.	c.
Augsburg 100 złreń.	91	80
Hamburg 100 Marków	—	—
Londyn 10 Ł.	108	—
Paryż 100 franków	43	—
Dukat.	5	11
5% Metaliki.	74	90
4½% „	—	—
4% „	—	—
3% „	—	—
Losy z r. 1834.	—	—
„ „ 1839.	127	—
„ „ 1854.	111	—
Pożyczka narodowa	78	—
Obligacye indemn. galic.	74	—
Akcye Bankowe	885	—
„ kolei północnéj	1680	—
„ kredytu ruchomego	195	20
„ kolei francusko-austryackiéj	236	80

Lwów 24 marca	żądają	płacą
Dukat holenderski.	5 6	5 —
„ austryacki	5 13	5 5
Półimperyał rosyjski.	8 75	8 60
Rubel rosyjski	1 65	1 62
Talar pruski	1 64	1 60
Pięciozłotówka polska	—	—
Listy zastawne galic. bez kupon.	80 80	80 —
Oblig. indemn. bez kupon.	72 50	71 60
Pożyczka narodowa bez kupon.	78 50	77 —

Warszawa 24 marca	żądają	płacą
Półimperyały. . . . . rubli	—	5 41
Obligi skarbowe . . . . „	91 7	—
kupon	—	1 93⅓
Listy zastawne III okresu . . . . . . rubli	14 73	14 70
kupon	—	— 15⅓

Wrocław 26 marca.	żądają	płacą
Banknoty austryackie w mon. konw.	98	—
„ „ w mon. nowéj. . . .	$93\frac{1}{12}$	—
Polskie bilety bankowe	90¾	—
„ listy zastawne, ...	89¾	—
Poznańskie listy zastawne 4%	99½	—
„ „ „ 3½%	$87\frac{5}{12}$	—
Oblig. kolei krak.-szląsk.	—	—

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 29go marca. Wczorajszy dowóz zboża z Królestwa Polskiego był nadzwyczaj obfity. Pokup nieco szedł lepiéj; z powodu mrozów zeszłotygodniowych i opóźnionych nadziei wiosennych nadeszły przyjaźniejsze spekulacyi zbożowéj doniesienia z targów zagranicznych. Kupowano też wielkie ilości. Oprócz zwiezionego zboża wynoszącego 5 do 6000 korcy, bardzo wielu właścicieli dóbr przybyło z próbkami dla przyjmowania zamówień. Ceny wszelako nietylko że się nie podniosły, ale nawet w wielu gatunkach nie mogły się utrzymać w dawnym stopniu. Szczególniéj jęczmień, którego bardzo znaczne partye zwieziono, spadł w cenie. Pszenicę płacono w ogóle dobrą dworską po 24, 25, 26 złp., celniejsze ziarno 27, 28 do 29 złp. Wszakże 30 złpol. nie można było otrzymać. Jaréj pszenicy sprzedano także wiele w gatunkach bardzo pięknych po 25 do 27 złp. Żyto po 15, 16, bardzo piękne 17 do 17½ złp. Jęczmień 12½, 13, 14, 15 złp. bardzo piękny do siewu lub na słód, po 16 do 17 złp. Grochu wiele wystawiono na sprzedaż i dla tego musiano go spuścić z ceny. Pospolity na karm po 19, 20 do 22 złp. czysty kuchenny po 25, 26, 26½ złp. Na siew najpiękniejszy po 28 złp. Owies daléj bez pokupu, lubo wiele go ofiarowano na sprzedaż i po cenach przystępnych. Co nieco sprzedano w pięknem czystem ziarnie po 12 do 13 złp. W ogóle ruch był wielce ożywiony, ale producenci okazywali w przecięciu więcej zgodności niż kiedykolwiek, kupujący wszelako ociągali się. Szczególniéj ogromne partye nie znajdowały pokupu, lubo przy cenach zniżonych, można było zakupić trzy razy tyle co zwieziono, bo nie brakło na ofiarowaniu. Na targu dzisiejszym w Krakowie zwóz zboża był bardzo wielki, a żyto i pszenica odchodziły jeszcze jako tako, lecz jęczmień szedł opieszale, a to co go sprzedano, po cenach bardzo słabych. Pszenicę płacono w ogóle na miarę austryacką po 3·30, 3·50 — 3·75 złj austr. Za najpiękniejszą 4 zł. Żyto 2·15, 2·25 do do 2·40; szczególnie piękną w drobnych ilościach po 2·50. Jęczmień 2, 2·10, 2·20, bardzo piękny 2·30, 2·35, 2·40. Owies kupowany częściowo na siewy od 1·75, 1·90, 2 za najpiękniejszy. Zwykły owies na karm mało kupowany.

Gdańsk 26go marca. Po ciepłych deszczach i zupełnie wiosennem powietrzu, od połowy tygodnia oziębiło się, spadł śnieg na kilka cali i w nocy mróz do 4° Reaumura dochodził.

Przez Toruń przeszło 247 łasztów żyta. Stan wody 7' 3".

W Anglii w ubiegłych ośmiu dniach fizyonomia targów na lepsze się zmieniła. W pszenicy krajowéj 1 szylling podwyższenia na kwarterze notowano, i na zagraniczną większe było pytanie. Najnowsza zaś depesza telegraficzna nam doniosła o znacznem żądaniu na ziarno czerwone krajowe na eksport dla Portugalii.

Powietrze w całym kraju łagodne przy dość częstych deszczach.

W Szkocyi i Irlandyi więcéj było w cenach ożywienia.

We Francyi dla braku dowozów mało robiono interesów, lecz w ogóle ceny mocno się trzymają i targi zamknęły się z wyraźną tendencyą ku podwyższeniu. Zapasy schodzą do coraz mniejszych proporcyj.

W Hollandyi nie było żadnéj odmiany; w Belgii targi spokojne jak dawniéj. Na naszéj giełdzie skutkiem lepszych wiadomości z zagranicy obrót był większy, i ceny pszenic o 16 guld wyżéj na łaszcie się podniosły. Żyto również zaczyna się dźwigać z dawniejszego ucisku i od ostatniego czasu około 6 guld. na łaszcie przybrało. W ciągu tygodnia przeszło z rąk do rąk 245 łasztów pszenicy, 55 żyta, 12½ jęczmienia, 3 owsa, 12½ grochu, 47 centnarów koniczyny, i 15 centnarów Tymoteusza.

Płacono za łaszt wagi holl.		Guld. prus.		korzec warszawski złp.	gr.	złp.	gr.
Pszenica . .	od 125 do 131	od 360 do 445		27	2	34	29
	— 133 — 136	— 515 — 540		38	21	40	18
Żyto . . .	— — — 130	— 294 — 297		22	13	22	20
Jęczmień .	— 102 — 110	— 225 — 270		16	26	20	8
Owies. . .	— — — 69	— — — 174		—	—	14	15
Groch . . .	— — — —	— 420 — 474		31	17	35	28

Koniczyna biała płaci się — do — tal. centnar, czerwona 17 do 18 tal. centnar. — Tymoteusz 15½ tal.

Drzewa sprzedano 780 belek dębowych po 8¼ sgr. stopę kubiczną.

Spirytus 96°° Trall. 15¾ tal. beczka.

Kurs zamian: Londyn 190½ — Amsterdam 101½ do 102. — Hamburg —. — Paryż —. Warszawa —.

Alexander Makowski et Comp.

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

z Krakowa do *Wiednia, Wrocławia* i *Warszawy* 7 rano; 3. 45 popołud. = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 9. 45 rano = do *Rzeszowa* 5. 40 rano; 10. 30 rano; 8. 30 wieczór = do *Wieliczki* 7. 15 rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7 rano; 8. 30 wieczór.

z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.

z *Mysłowic* do *Krakowa* 6. 15 rano; 1. 15 popoł.

z *Szczakowy* do *Mysłowic* 4. 40 rano.

z *Granicy* do *Szczakowy* 4 rano; 9 rano.

z *Szczakowy* do *Granicy* 10. 15 rano; 1. 48 popołud.; 7. 56 wieczór.

z *Rzeszowa* do *Krakowa* 1. 25 w nocy; 10. 20 rano; 3. 10 wieczór.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór; = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) z Prus 5. 27 wieczór = z *Rzeszowa* 6. 15 rano, 3. popołudniu, 9. 45 wieczór = z *Wieliczki* 6. 45 wieczór.

do *Rzeszowa* z *Krakowa* 1. 20 w nocy, 12. 10 w poł., 3. 10 popołud.

Przyjechali od 28 do 29 marca.

HOTEL SASKI. Ksiądz Franciszek Łukaszewski proboszcz z Luszowic. Szymon Izraeli kupiec z Wadowic. Ludw. Oraczewski wł. dóbr z Polski.

Wyjechali: Ksawery Mikucki Dr. med. z żoną do Poręby. Jakub Wrzesiński cukrownik do Prus.

HOTEL ROSYJSKI. Franc. hr. Wodzicki wł. dóbr z Polski. Ignacy Suchorzewski wł. dóbr z Mielca. Hermann Schimank z żoną z Warszawy.

HOTEL DREZDEŃSKI. Wojciech Braudys właśc. dóbr z Kalwaryi.

Wyjechali: Aleksander Skrzyński, Ignacy Nelepka obyw. do Galicyi.

HOTEL POLSKI. Karol Majewski, Konstanty Szyndur, Karol Karwacki, Wincenty Ziętarowski ob. z Polski. Feliks Wł. Pawłowski sekr. magistr. z Wiednia. Tytus Sławikowski Dr med. z Tymbarku. Antoni Ruprecht urz. z Ustronia.

Wyjechali: Andrzéj Kwiatkowski właśc. drukarni, Józef Chrząszcz drukarz do Warszawy. Ludwik Rogawski właśc. dóbr do Tarnowa. Karol Majewski, Konstanty Szyndus, Karol Karwacki ob. do Polski.

(Nadesłane.)

Niedawnemi czasy śmierć nieubłagalna wyrwała z grona Rodziny i Przyjaciół, nieodżałowaną ś. p. Teodorę z Darowskich Marylską, córkę czcigodnego ojca Józefa Werychy Darowskiego, dawnego towarzysza przybocznego Kościuszki, i Felicyi z Walewskich; zamieszkałą w Książenicach, dobrach dostojnego Jéj małżonka w Królestwie Polskiem. — W cichym zakątku cnota Jéj dochodziła do granic, które tylko podobnym Jéj duszom są właściwemi, albowiem religijne usposobienie, współczucie dla bliźnich, opieka nad biednemi, udzielając wszelkich zasobów dla ulżenia cierpiącym, były tylko Jéj marzeniem, a łzy licznie zgromadzonych do domu wiecznego spoczynku Ją odprowadzających, były najlepszym dowodem Jéj cnotliwego życia. Po niedługiéj chorobie opatrzona śś. Sakramentami, połączyła się z Bogiem, w którym tylko żyła. — Zgasła dnia 3 lutego 1859.

Cześć Jéj zwłokom. *W. S.*

Inseraty.

SPOSTRZEZENIA METEOROLOGICZNE

Dnia	godzina	wys. bar. w lin. par. przy 0° Reaum.	stan ciep. podług Reaumura	wilgotn. powietrza względna	kierunek i następnie wiatru	stan NIEBA	Zjawiska napowietrzne	zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
28	2	330" 63	+ 6'4	81	wschodni słaby	pogoda		+ 0'1	+ 6'9
	10	330 08	3 0	87	południowy „ „	„			
29	6	329 21	2 8	87	„ „	pogoda z chmurami			

W Drukarni „CZASU" Rządzca Drukarni, Antoni Rother.